LOKALNIE · OPINIA

MEDIA (NIE)ZALEŻNE – FIKCJA DEMOLIBERALNEGO PLURALIZMU

Tomasz Bohusz · 13 sierpnia 2021



Media to coś więcej niż narzędzie do patrzenia władzy na ręce. To wychowawca społeczeństwa. To filtr, przez który docierają do nas nie tylko informacje, ale i celowo tworzone narracje. Naród chcący odgrywać podmiotową rolę, nie może ich zupełnie pozostawić wolnemu rynkowi. Ingerując w rynek medialny, nie wolno dać się zastraszyć liberalnym pohukiwaniom o pluralizmie i wolności słowa, ale racjonalnie i roztropnie zważyć racje i interesy.

Media: wielka polityka i kultura

Zacznijmy od stwierdzenia oczywistych faktów. Wolność słowa i niezależność mediów to cenne wartości. Umożliwiają one kontrolę władzy, która ma naturalne skłonności do degenerowania się i gnuśnienia. Straszak w postaci niezależnych instytucji kontrolnych (np. NIK) czy mediów to szczepionka dla ludzi władzy przed deprawacją. Wolność słowa umożliwia konfrontowanie różnych stanowisk, co korzystnie wpływa na rozwój ludzkiej myśli i kultury narodowej.

> Nie jest jednak tak, że pluralizm medialny i wolność słowa to wartości absolutne i autoteliczne. Podlegają ograniczeniom, gdy powodują zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego w różnych

jego wymiarach lub gdy po prostu stają się pretekstem do ochrony patologicznych zjawisk.

Eksperci od spraw międzynarodowych mówią o zatarciu się granicy między pokojem a wojną. Państwa i inne podmioty systemu międzynarodowego nieustannie konfrontują się ze sobą, często zachowując pozory relacji sojuszniczych. Nowe technologie sprawiają, że nie jest jasne, gdzie przebiega granica między akceptowalną rywalizacją a aktami wrogości. Doskonałym tego przykładem są ataki hakerskie, konfrontacja w cyberprzestrzeni i nowe formy szpiegostwa. Przypomnijmy chociażby o bezprecedensowych uprawnieniach inwigilacyjnych amerykańskiej Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA), która posunęła się chociażby do szpiegowania Angeli Merkel. Zaciera się tym samym granica między formalnym sojusznikiem a wrogiem.

Wydaje się, że w Polsce panuje zgoda, że duży udział mediów rosyjskich lub chińskich mógłby stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego i że powinny one podlegać bezwzględnym ograniczeniom. Powstaje pytanie, czy podobnie nie powinniśmy patrzeć na media kapitałowo powiązane z krajami sojuszniczymi. Przecież pozostawanie w jednym sojuszu obronnym lub unii gospodarczej nie znosi różnic interesów między ich uczestnikami. Szczególne zagrożenie tworzą niewątpliwie spółki powiązane wprost z obcymi rządami, ale przecież prywatny, wielki biznes nie jest wolny od wpływów państwa. Rządy posiadają wiele narządzi nacisku na krajowe przedsiębiorstwa, chociażby poprzez narzędzia administracyjno-legislacyjne (np. wydawanie korzystnych decyzji podatkowych, udzielanie subwencji czy zamówień publicznych), działania wywiadowcze czy zwykły miękki wpływ oparty o wspólnotę wartości i przynależności narodowej. Prawda mówiąca, że kapitał ma narodowość jest więc szczególnie aktualna i doniosła w przypadku mediów.

Niektóre koncerny medialne oficjalnie i wprost określają swoje wartości i sympatie. I tak, Ringier Axel Springer, właściciel m.in. Onetu, w swoim pięciopunktowym manifeście deklaruje m.in. „wsparcie dla Żydów i prawa do istnienia państwa Izrael oraz poparcie dla transatlantyckiego sojuszu między USA i Europą”[1]. Czy zatem można zakładać, że telewizja należąca do amerykańskiego nadawcy będzie na pewno rzetelnie opisywać np. roszczenia amerykańskich Żydów wobec polskiego państwa? Czy można mieć pewność, że portal oficjalnie popierający amerykańsko-europejski sojusz będzie obiektywnie odnosił się do nacisków amerykańskiego sojusznika co do polskiego udziału w kolejnej wojennej ekspedycji na Bliski Wschód? Trudno nie mieć wątpliwości.

Innym ważnym polem rywalizacji międzynarodowej jest kultura. Zachowanie tożsamości narodowej, która może wszak być oparta o różne wzorce czy tradycje, jest podstawowym wymogiem budowania bezpiecznego i podmiotowego państwa. Należy również jasno powiedzieć, że trendy kulturowe prowadzące do indywidualizacji i atomizacji społecznej a także otwarcie dążące do dekonstrukcji (czyt. destrukcji) kultury wiodą do degradacji i rozbicia narodu. Obecność mediów bezrefleksyjnie promujących te trendy nie jest obojętna z punktu widzenia interesów narodowych.

Obrona pluralizmu czy dominacji?

Ostatnia myśl może brzmieć z demoliberalnego punktu widzenia niczym herezja i zaprzeczenie świętej zasady neutralności światopoglądowej państwa. Problem w tym, że zasada ta jest czystym mitem, zasłoną przykrywającą rzeczywistą hegemonię kulturową liberalnej lewicy. Każde społeczeństwo, mniej lub bardziej świadomie, wyznacza swój dominujący kanon wartości, swoją, choćby świecką, religię panującą, którą przesiąkają następnie instytucje państwowe i społeczne. Nie inaczej działa system demoliberalny, który stopniowo ruguje wszystkich myślących innymi kategoriami poza margines życia publicznego. Najlepszym tego przykładem jest demoliberalna Europa Zachodnia, w której faktyczny zakres pluralizmu, mimo doniosłych demokratycznych haseł, jest dziś znacznie węższy niż w Polsce. Nadzieją na wzruszenie tej hegemonii był internet. Dziś wiemy, że raczej płonną. Cyfrowe korporacje najpierw zdominowały cyberprzestrzeń a teraz sukcesywnie czyszczą ją z tych, którzy nie są wyznawcami aktualnie panującej świeckiej religii. Dzieje się to pod znanymi pretekstami: walki z dezinformacją, mową nienawiści, dyskryminacją etc.

ZOBACZ TAKŻE: Mit neutralności światopoglądowej państwa

> Realny pluralizm opinii i systemów wartości panuje zazwyczaj jedynie w przejściowych okresach przesileń i zmian dominujących paradygmatów. III RP to taki właśnie czas. Choć jej pierwsze piętnastolecie to wyraźna dominacja liberalno-lewicowych mediów, to lata późniejsze cechują się coraz większą równowagą. Pojawienie się Internetu, prawicowych tygodników, a także oddolna presja rozmaitych ruchów patriotycznych skruszyła nieco medialny monopol. Był to czas, gdzie do komentowania raczkujących poczynań ruchu LGBT do liberalnych mediów zapraszano na równych prawach działaczy organizacji narodowych i stowarzyszeń gejowskich a rzecznik prasowy Młodzieży Wszechpolskiej mógł wystąpić w radiu należącym do Agory.

Dziś, wydawałoby się, medialna sytuacja prawicy, jest wręcz najlepsza w historii III RP. Jacek Kurski, któremu patriotyczno-religijny frazes nie schodzi z ust, zasiada w fotelu Prezesa hojnie finansowanej TVP. Prorządowe media zasilane są milionowymi wpływami z reklam firm spółek skarbu państwa. A jednak, kto spojrzy nieco dalej, zobaczy przyszłość rysującą się w mało optymistycznych barwach. Choć w obecnej TVP można znaleźć niemało wartościowych programów z dziedziny kultury czy historii, to i tak wszystko przykrywa kuriozalnie tępa propaganda działów informacyjnych. Telewizja publiczna, dysponująca tak ogromnymi zasobami, zamiast stać się medium mądrze budującym patriotyczne postawy, stała się synonimem manipulacji i obciachu. Nic nie wskazuje, by PiS zdobył się na zbudowanie profesjonalnych, trwałych i niezależnych od państwa mediów. Równocześnie przyspieszył globalny proces ideologizacji popkultury, czego symbolem stały się coraz mniej etycznie i estetycznie strawne seriale z Netflixa. Liberalne media coraz częściej takie kwestie jak LGBT traktują jako „cywilizacyjny standard", o którym się nie dyskutuje a ludzi myślących inaczej wycina jako wrogów społeczeństwa otwartego. Jeśli korporacje cyfrowe, bez większych strat, były w stanie usunąć konta byłego prezydenta USA (pretekstem było nawoływanie Trumpa do ataku na Kapitol), czemu nie miałyby odciąć, wedle własnego uznania, polityków i środowisk znad Wisły? Wiele wskazuje na to, że czas względnego i nigdy niedoskonałego pluralizmu medialnego w Polsce może dobiegać końca. Domknięcie systemu nastąpi jednak nie z tej strony, w którą patrzą rozemocjonowaniu obrońcy „wolnych mediów".

Lex TVN – wojna nasza czy nie nasza?

Obecny konflikt o kształt rynku medialnego należy więc rozpatrywać przede wszystkim w kategoriach kulturowych i geopolitycznych. Na dalszy plan schodzi przy tym fakt, że główni aktorzy tego sporu kierują się zgoła innymi motywacjami. Nie ma wątpliwości, że Kaczyński myśli przede wszystkim o zlikwidowaniu ośrodka medialnego obniżającego jego szanse na reelekcję. Opozycja to jedynie lustrzane odbicie PiS-u a jej wielkie hasła to nic więcej jak demokratyczny frazes. Jakąż bowiem wiarygodnością w przywiązaniu do pluralizmu mogą cieszyć się ludzie wykonujący podobne operacje w przeszłości? Czymże innym było bowiem zniszczenie opozycyjnego tygodnika „Uważam Rze" czy próba ograniczenia zasięgów Telewizji Trwam przez ekipę Platformy Obywatelskiej? Również druga część opozycji, SLD, ma w tej sprawie wiele za uszami. Mało kto dziś wspomina, że słynna afera Rywina również zaczęła się od majstrowania przy ustawie o radiofonii i telewizji a chodziło dokładnie o to samo – wyciszenie medialnej krytyki wobec rządu. Pierwsze skrzypce w tej inicjatywie grał wówczas Włodzimierz Czarzasty a uzasadnieniem zmian w prawie była zbytnia koncentracja rynku medialnego. Notabene, na bazie krytyki ówczesnych patologii powstało hasło „IV RP", choć jego twórcą nie był bynajmniej Jarosław Kaczyński, lecz związany z PO Paweł Śpiewak. Obserwujemy więc kolejny spektakl teatralny, odgrywany w oparciu o ten sam scenariusz, jednak z ciągłą rotacją ról. Nie unieważnia to jednak wagi dziejących się w tle procesów. Nawet, jeśli wpływ, które wywrze na nie klasa polityczna będzie jedynie efektem ubocznym jej przepychanek.

Powiedzmy jasno: likwidacja (czy raczej zmniejszenie zasięgu, bo to jest realna stawka toczącej się gry) antyrządowej telewizji w kontekście pożytecznej roli jaką pełni chociażby ujawniając korupcję czy nepotyzm władzy nie jest sama w sobie niczym pożądanym. A jednak prawdopodobnie w kontekście wartości wyższych: walki o tożsamość narodu i podmiotowość państwa polskiego, jest to cena, którą w tym przypadku i takim momencie historycznym warto ponieść.

Fot. Facebook

---

1 https://www.axelspringer.com/en/company/principles-and-values

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/media-niezalezne-fikcja-demoliberalnego-pluralizmu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć